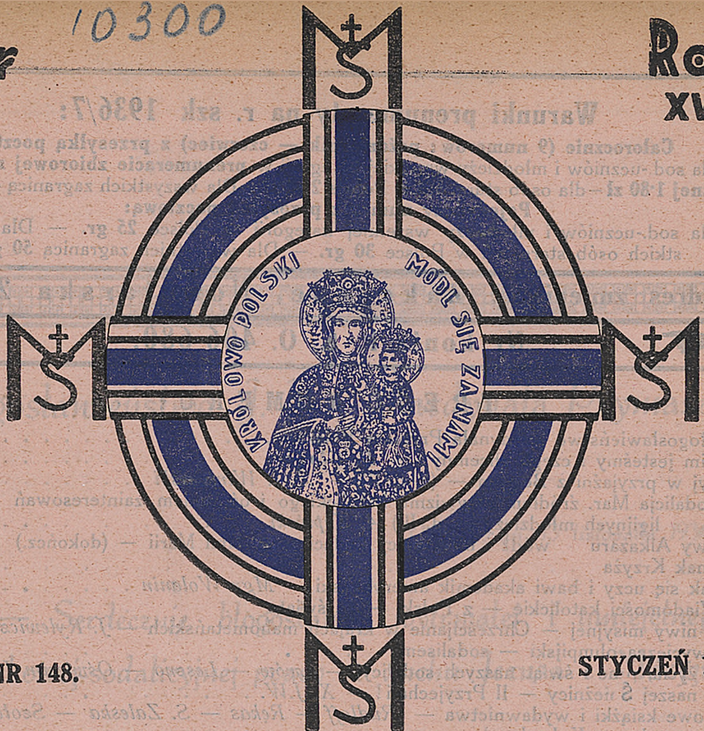
Nr 4. Rok XVII.



OG. ZB. NR 148. STYCZEŃ 1937.

Pod Znakiem Marji

Miesięcznik
Sodalicyj Marjańskich
Uczniów Szkół Średnich w Polsce

Adres Red. i Administr.
Ks. Józef Winkowski
Zakopane Małopolska Nowotarska

Warunki prenumeraty na r. szk 1936/7:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką poczt.:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres zmieniony: Zakopane, Nowotarska 2644

Nr konta P. K. O. 406 680.

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

IV. Wykaz wkładek związkowych.

(za czas od 22 listopada 1936 do 25 grudnia 1936).

Wkładki XX. Moderatorów. (Według uchwały Konferencji w Wilnie) X. Ziemski Ostrów Wlkp. 3·—, X. Piskorz Pińczów 3·—, X. Warczak Piotrków III 5, X. Skrzecz Pruszków 6, X. Raniżewski Sambor II. 3, X. Malarczyk Sandomierz 3·—, X. Świderski Sarny 3·—, X. Pogorzelski Słonim II 3·—, X. Opioła Strzyżów 6·—, X. Dunajski Świecie 10·—

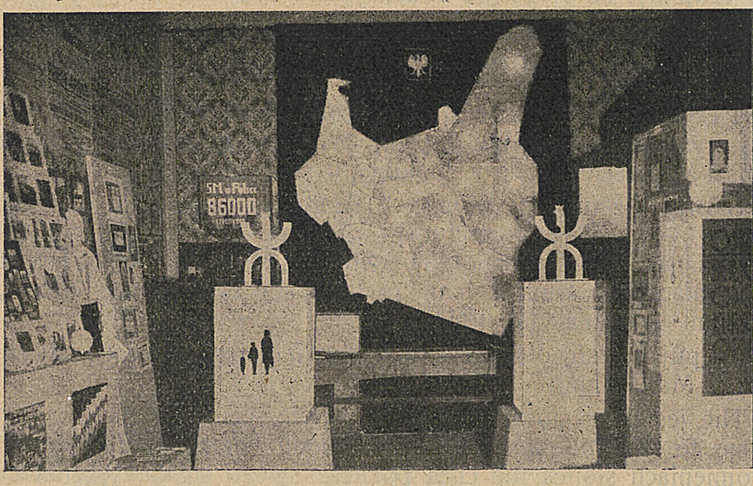
Wkładki sodalicyj związkowych (po trzy grosze od **każdego** członka **miesięcznie** podano w groszach), Aleksandrów 168, Bielsko II 120, Bochnia 195, Brodnica 168, Brzozów 300, Buczacz 365, Chojnice 552, Chorzów I 450, Chrzanów 132, Gdynia 270, Gniezno 93, Gorlice 108, Grybów 54, Inowrocław 408, Jarosław I 336, II 440, Jasło I 240, Jaworów 245, Kępno 156, Kolbuszowa 320, Kraków II 360, V 1510, VI 513, VII 396, IX 507, X 174, XII 40, XIII 270, Krotoszyn I 156, Leszno I 450, Łomża I 210, Łódź III 180, Łuck 480, Miechów 69, Myślenice 126, Ostrów Wlkp. 804, Pelplin 270, Piotrków III 480, Poznań I 237, IV 444, VIII 180, Pułtusk 360, Rawicz II 365, Ruda Śl. 1325, Rzeszów II 333, Sambor II 600, Sandamierz 324, Sanok 645, Sokołów 360, Stryj I 240, II 290, Strzyżów 225, Śrem 192, Świecie 130, Tarnów I 300, Tczew I 800, Toruń I 120, II 42, Trzemeszno 246, Warszawa I 135, II 132, IV 1092, VII 420, VIII 300, X 522, Wąbrzeźno 264, Wilno I 80, Włocławek II 1800, Żnin 297. **Razem sodalicyj 69.**

Błogosławieństwo J. Em. Kardynała Prymasa Polski.

Poznań, dn. 13 listopada 1936.

— Serdecznie błogosławię wytrwałej i umiejętnej, związkowej-sodalicyjnej pracy w duchu Jezusa i Maryji.

† AUGUST KARD. HLOND.



Mapa Sodalicyj Mariańskich w Polsce — z wystawy sodalicyjnej urządzonej w grudniu 1935 w Krakowie.

BRONISŁAW GŁADYSZ SM.
Kraków.

Kim jesteśmy i czego chcemy?

(Garść refleksyj na Nowy Rok).

Nie jesteśmy nadludźmi Nietzsche'go.

Jesteśmy ludźmi, jako i inni ludzie. Mamy te same kłopoty i pociechy, co inni — współkoledzy nasi; mamy swe groby i zmartwychwstania. Wady i nawyki, uniesienia i wybuchy potrząsają nami, jak wiatr kłosem na wielkim łanie zboża. Nie wstydzimy się tego wyznać...

Owszem, jako i inni — upadamy często. To słabość nasza.

Lecz obok upadków i poniżenia, stoi przed oczyma naszymi hasło: *Sodalisami jesteśmy!* Cechuje nas dążność do udoskonalenia się i zostania użytecznym — więcej — potrzebnym szykiem do rozwoju społeczeństwa.

Jesteśmy Sodalisami.

A więc coś nas łączy. Jakaś wspólna idea. To cześć i naśladowanie Najświętszej Dziewicy.

Czy wszakże ta myśl jest wspólna nam wszystkim, gorącym synom Kościoła katolickiego? Czujemy, że za luźne byłoby takie tylko nasze złączenie dla celów, które podejmujemy. Boć powstają grupy, stowarzyszenia, kółka i bractwa z programem oddawania wspólnego hołdu Marii, a jednak frontu katolicyzmu nie tworzą, a jednak nie włączają w swe statuty sekcyj: eucharystycznej, apologetycznej, miłosierdzia, misyjnej, propagandy prasy katolickiej, wychowawczej... My nadto czujemy, że przysięga sodalicyjna i sztandar maryjny — to za mało.

To wszystko potrzebne, to nas podtrzymuje, ale i cześć Niepokalanej Pani i sodalicyjna przysięga i sztandar maryjny oprzeć się muszą na czymś — a mianowicie **na wspólnym porozumieniu,** na jednakowej myśli spełnienia obowiązku, jaki nam Chrystus, Król królów przepisał w Kościele i na zaspokojeniu potrzeb serca

Stowarzyszeniem jesteśmy — *Sodalitas.* I to nam daje już więcej. „Ah — ustawy, paragrafy" — przeciska się przez naszą rozkołysaną dzisiejszymi frazesami głowę. Pewnie! Trochę nie lubimy słuchać o paragrafach. Bo trudno nam poddać się i krępować dobrowolnie przep sami A jednak tak jest!

Krępujemy się dla wielkiego celu. I dlatego należeć chcemy do Sodalicji Mariańskiej.

Nie jesteśmy stowarzyszeniem tajnym, jako „bracia masoni", kryjący się ze swą robotą. Własnymi czynami kompromitują się, dlatego w promieniach słońca nie chcą pokazać swego stowarzyszenia ciemnego, jak bezgwieździsta noc. My się nie wstydzim naszej pracy!

Jesteśmy organizacją jawną. Co czynimy, czynimy na świetle!

Czego chcemy?

Odnowić świat!

Za śmiałe marzenia? Jest nas sodalisów na świecie 6—7 milionów. To potęga! Śmieją się z naszych uroszczeń? Nic to!

Śmiano się w niemieckim Reichstagu z Goeringa, kiedy w 1931 r. wszedł z kilkoma towarzyszami do sali parlamentu, by zająć razem z innymi krzesła poselskie. Śmiano się z jego ubioru „bronzowej koszuli" i butów z cholewami i z jego planów. Dziś on jest premierem Rzeszy, a Schleichery i Papeny w dole.

Wyśmiewano i wyszydzano pewnego starszego kolegę w pierwszych jego latach na ławie szkolnej, że był strasznie niezgrabny, nierozwinięty i mało zdolny, przez co musiał repetować drugą klasę gimnazjum. Dziś jest on już po chlubnie skończonym egzaminie dojrzałości i z tytułem naukowca i specjalisty w dziedzinie muzyki. Przesądzano niegdyś jego los, nazwano go bezwartościowym, niepotrzebnym człowiekiem, przez miesiąc po pewnym nieudałym występie nie przestawano z niego drwić — a on dziś przez pracę nad sobą i nad wyszkoleniem się, przez umiejętną pomoc Ks. Moderatora w Sodalicji, przez znalezienie tam otuchy i podpory jest nieodzownie potrzebnym, ba! koniecznym w orkiestrze i dobrym mówcą na zebraniach...

Mógł ten i ów trudne rzeczy wykonać, będziemy mogli i my — Sodalisi zreformować świat!

Tylko razem, wspólnie, wspomagając się wzajemnie!

I czegóż jeszcze chcemy?

Chcemy uświęcić siebie i doprowadzić do tego, by boskie prawa miały cześć i poszanowanie u ludzi.

Chcemy w życie społeczne wprowadzić i ugruntować w nim sprawiedliwość i moralność taką, jaka cechowała pierwszych chrześcijan.

Chcemy w szkolnym naszym życiu dźwignąć ideał ucznia, Katolika-Polaka.

Wszystko zaś opieramy na miłości Boga, Maryji i ludzi.

To nasz — młodych katolików program i czyn!

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Żyj w przyjaźni z Bogiem

Hasło pracy sodalicyjnej na nowy rok.

(Ciąg dalszy).

III.*)

Drugi obowiązek i zarazem podstawa naszej przyjaźni z Bogiem to **liczenie się z Jego wolą,** Jego prawem. Liczenie się nie teoretyczne

*) Dwie pierwsze części tego artykułu znajdują się w nrach za październik i listopad 1936 (str. 14 i 28).

tylko, w przekonaniu, w myśli, w zasadzie moralnej, ale przedewszystkiem w praktyce, w życiu, w czynie.

I tu oczywiście druga trudność w utrzymaniu tej przyjaźni z naszej strony.

Czy jednak trudność nadmierna?

Z pewnością nie, gdyż osładza ją, ułatwia i umniejsza właśnie nasze głębokie uczucie miłości i przyjaźni dla Boga, nasze silne przekonanie, iż cokolwiek czynimy dla Niego, czynimy także dla siebie, dla naszego prawdziwego i ostatecznego szczęścia.

I wtedy już nakazy Boskiego Przyjaciela stają się lekkie, wdzięczne, jak On sam powiada: *Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie*... (Mat. 11. 30).

Dusza ofiarna dla Boga raz wszedłszy na tę drogę, jakże łatwo wychodzi poza granice ścisłego prawa i rzuca się do heroicznych czynów miłości już tylko dla sprawienia radości Swemu Miłemu — jak mówiła święta Teresa od Dzieciątka Jezus: *Pour le plaisir de Dieu* — dla sprawienia radości Bogu...

Oczywiście nie każdy z naś i nie odrazu dojdzie do takich wyżyn. Ale zacznijmy od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych.

Postanawiajmy dzień za dniem i tydzień za tygodniem przeżyć w stanie łaski poświęcającej, która przecie jest najistotniejszym węzłem przyjaźni z Jezusem Panem. Usuńmy za wszelką cenę grzech ciężki z naszego życia, usuńmy jego możliwość nawet. W tym kierunku wysilmy całą naszą krzepką i dzielną wolę, z tego rachujmy się codziennie wieczorem w naszym sumieniu, to postanowienie odnawiajmy codzień rano w pacierzu, łącząc je z aktem przyjaźni dla Jezusa.

W księgach Starego Zakonu znajdujemy prześliczne nakazy i polecenia tego nieustannego liczenia się z prawem Bożym w całym życiu. Oto co mówi Bóg do następcy Mojżesza, Jozuego:

„*Zmacniaj się tedy a bądź mężnym bardzo, abyś strzegł i wypełniał wszystek zakon* (czyli prawo)... *Nie odstępuj od niego ani w prawo, ani w lewo, abyś rozumiał wszystko, co czynisz... Niech nie odstępuje księga zakonu tego od ust twoich, w niej będziesz rozmyślał w dzień i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co w niej napisane; wtedy prostą uczynisz drogę twoją*... (Joz. 1, 8-10).

Czyż trzeba nam czegoś więcej nad te wspaniałe słowa z ust samego Boga?

Jeśli tak mówił On o prawie Starego Zakonu, cóż mamy powiedzieć o prawie Ewangelii, prawie miłości, jakiej nie widział świat.

Tak, Sodalisi Drodzy, jeśli kto, to my właśnie musimy w życiu naszym młodym na całej linii zawrócić do czci i poszanowania prawa Bożego, które w oczach naszych tak strasznie lekkomyślnie, tak okropnie, tak lekceważąco jest łamane przez naszych kolegów, naszych towarzyszów... I to zawrócić nie z lęku, tylko czy czci, ale przede wszystkim z miłości... Dla sprawienia radości Boskiemu Przyjacielowi...

I wtedy, ale dopiero wtedy nasza przyjaźń dla Niego nabierze życia, stanie się rzeczywistością coraz i coraz słodszą, coraz nam droższą — *albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię lekkie*....

ANTONI KĘPIŃSKI S. M.
maturzysta, Kraków I.

Sodalicja Mariańska źródłem aktywizmu katolickiego i ośrodkiem zainteresowań religijnych młodzieży.

(Ciąg dalszy — 3)

Jakie miejsce wśród zainteresowań intelektualnych młodzieży zajmują sprawy religijne?

Płytkość i snobizm nie są gruntem podatnym dla zainteresowań religijnych. To też miejsce ich jest poślednie. Są zbyt trudne, wymagają rzetelnego wysiłku umysłu, nie znoszą blagi, no — i nie przynoszą żadnych bliskich i efektownych korzyści. Pozatem w ostatnich czasach wśród nielicznych co prawda, ale ruchliwych jednostek z pośród młodzieży, stał się modny, pomalowany na czerwono ateizm. Że ten ruch jest ściśle wzorowany na snobistycznych prądach szerzących się wśród pewnej części, niezawsze polskiej, naszej inteligencji, nie muszę chyba dodawać.



SM Bielsko II. — Państwowa Szkoła Przemysłowa.

Większość młodzieży, to niestety ciągle jeszcze katolicy neutralni, letni. Uważają się sami za katolików, chodzą do kościoła, wypełniają praktyki religijne, do kwestyj religijnych odnoszą się jednak z obawą, unikają ich. Ich maksymą jest: „życie swoją drogą, a religia swoją drogą“. W życiu poglądy ich nie bardzo są katolickie, zato w kościele są najlepszymi katolikami. Stosunek do religii takich letnich katolików opiera się głównie na tradycji, uczuciowym związku z obrzędami i niechęci do jasnego opowiedzenia się po tej, lub tamtej stronie. Jest w tym kierunku dużo oportunizmu, szukania drogi najmniejszego oporu, uświęconej tradycją, niewymagającej trudu myślenia i duchowej walki.

Trzecią grupę stanowią ci, dla których słowo katolicyzm nie jest pustym frazesem, ani chorągiewką na dachu partii, ale głęboko przeżytą treścią. Do tych zaliczają się głównie sodalisi. Naszym sodalicyjnym

zadaniem jest wzbogacić swe religijne zainteresowania, przepracować katolicki pogląd na świat i zaszczepić go wśród reszty młodzieży.

Przedewszystkim musimy głębiej zapoznać się z kwestiami ściśle religijnymi. Przykry to, a niestety częsty widok, gdy praktykujący katolik w zasadniczych kwestiach wiary wykazują zupełną ignorację. My wśród siebie takich katolików nie ścierpimy! Będziemy starać się jak najdokładniej poznać naukę Chrystusa i Jego mistycznego ciała, Kościoła. Nieco więcej zainteresujemy się literaturą ściśle religijną i choć troszkę filozofią chrześcijańską. Nie są to sprawy wcale nudne, młodego zainteresują one z pewnością, bo w młodym wieku zwykł rodzić się największy pęd do zasadniczych dociekań. Dobrze poznane prawdy religii powinny stanowić silne i głębokie podłoże naszego światopoglądu, ale cały nasz pogląd na wszystkie kwestie od najważniejszych do najbłahszych, od najogólniejszych do najbardziej szczegółowych, musi być z gruntu katolicki.

Nie ma dziedziny, do którejby nie można podejść z religijnego, katolickiego stanowiska. Czy to będzie dziedzina naukowa, społeczna, literacka, czy inna. Może po wierzchu nic w niej religijnego nie znajdziemy. Ale gdy dotrzemy do jądra zagadnienia, znajdziemy napewno kwestię czysto religijną. A dziś trzeba docierać do jądra spraw. Dlatego wobec każdej kwestii, a zwłaszcza życiowej zajmiemy stanowisko ściśle katolickie.

Duszy nie można, jak biurka, podzielić na przedziałki i skrytki: do jednej włożyć sprawy religijne, więc lekcje religii, chodzenie do kościoła, sodalicję, do drugiej naukę szkolną, do trzeciej nabyte już doświadczenie życiowe i t. d. Taka pedanteria jest rzeczywiście dobra, ale w biurku, nie w duszy. Wszystkie doświadczenia życiowe, pojęcia nabyte wiedzą skądkolwiek zdobytą, wszystko to musi łączyć się w jedną całość, którą nazywamy poglądem na świat. **Całość ta do głębi musi być przepojona duchem katolickim. Nasz pogląd na świat musi być całkowicie od a do z katolicki.**

Nie bójmy się aktualnych zagadnień społecznych, one nic z polityką nie mają wspólnego. Dyskutujmy o nich szeroko i gruntownie na zebraniach. Mogą to być kwestie ogólniejszej natury, jak zagadnienie ustroju społecznego, sprawiedliwego rozdziału dóbr, kwestia narodu i państwa, stosunku obywatela do państwa i t. p. Z kwestyj bardziej szczegółowych wymienię zawsze aktualną i zawsze w Polsce lekceważoną kwestię chłopską, jak dotąd inteligencja nasza, idąc chyba za przykładem szlachty, nie może zdobyć się na rzetelny i szczery stosunek do kwestii ludowej. Następnie wymienię rozjątrzoną obecnie sprawę robotniczą i zawsze aktualne zagadnienie żydowskie. Nie muszę przypominać, że jasnego i prostego, czyli katolickiego rozwiązania powyższych zagadnień należy szukać w encyklikach społecznych, Leona XIII i Piusa XI, a jeśli chodzi o sprawy specjalnie polskie w listach pasterskich naszego Episkopatu.

Już w wyższych klasach gimnazjum trzeba zająć się tymi sprawami i wyrobić sobie na nie jasny, katolicki pogląd. Kto tego w gimnazjum nie uczyni, ten w życiu uniwersyteckim czy zawodowym staje się pionkiem jakiejś partii i często, o ile uważa siebie za katolika, po-

gląd partyjny miesza z poglądem katolickim, a wówczas pogląd katolicki ogranicza się do roli pięknej ozdóbki zwykle niekatolickiego poglądu partyjnego.



W SM Poznań IX. (pryw. gimnazjum „Collegium Marianum)" uroczyste śluby pierwszych sodalisów przyjął J. E. Ks. Biskup W. Dymek, Sufragan poznański.

Praca nad poglądem na świat, i życie jest ma się rozumieć, indywidualna. Olbrzymią rolę odgrywa w niej lektura. Młodzież głównie wedle niej buduje swoje poglądy. Żywa dyskusja o lekturze prowadzona w naszym miesięczniku świadczy, jak ta kwestia jest zawsze aktualną. Nawet wśród dzisiejszej rzekomo antyintelektualnie nastawionej młodzieży. Nie będę tu powtarzał tego, co powiedziano w owej dyskusji, chcę tylko zwrócić uwagę sodalisów **na jedną niedużą książeczkę, z której bije w czytającego dziwna moc, która potrafi najbardziej znękane serce pokrzepić. Jest nią Pismo św. Nowego Testamentu.** Książeczkę tę dokładnie poznać i pokochać, nigdy z nią się nie rozstawać, boskie jej słowa w sercu nosić i w czyn wprowadzać, to wielki obowiązek każdego katolika i sodalisa.

Doprawdy winniśmy wdzięczność dla Prezydium naszego Związku za umożliwienie wielu sodalisom nabycia Nowego Testamentu po cenach bardzo niskich. Stałoby się bardzo dobrze, gdyby ta akcja była prowadzona nadal. (Dokończenie nastąpi).

CZY W ROKU, KTÓRY SIĘ SKOŃCZYŁ, POZYSKAŁEŚ CHOĆ JEDNEGO ABONENTA DLA NASZEGO MIESIĘCZNIKA? JEŚLI NIE, POSTANÓW W NOWYM ROKU POZYSKAĆ DWÓCH!

LWY ALKAZARU.
Wódz i bohaterscy kadeci — Sodalisami Marii!

(Dokończenie).

Hiszpania słynęła zawsze z nadzwyczajnej czci i przywiązania do Najświętszej Panny, zwłaszcza w tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia. W służbę Najświętszej Dziewicy poszła tu i poezja i sztuka, dość wspomnieć w świecie całym znane arcydzieło Murilla.

Wyczuł głęboko te serdeczne przywiązania i nastroje wódz armii powstańczej, generał Franco, który ku niesłychanemu entuzjazmowi ludności oswobodzonych już obszarów dekretem rządu z dnia 7 grudnia 1936 przywrócił zniesione przez rząd socjalistyczny święto Niepokalanego Poczęcia.

Czcicielami i sługami Marii byli też bohaterscy obrońcy Alkazaru. Nie można bez wzruszenia czytać ich wynurzeń po oswobodzeniu twierdzy. Nie wiadomo, co w nich więcej podziwiać, czy najgłębszą wiarę, czy żarliwość, czy uderzającą skromność i pokorę, tę wielką cechę prawdziwych rycerzy...

— Bóg był zwycięzcą, a Maryja nam przewodziła... Ich spytajcie, jak zdołaliśmy odeprzeć ataki czerwonych. Tylko On mógłby wam to wyjaśnić. Na usługi Najświętszej Dziewicy oddałem już w pierwszych dniach oblężenia mój honor, moją rodzinę i majątek... Proszę sobie wyobrazić, jaka radość nas ogarnęła, gdyśmy zobaczyli pierwszy samolot powstańców, unoszący się nad naszymi głowami! — Więc troszczą się o nas i nie zapominają o garstce broniącej się przed czerwonymi! O, jak dobrym jest Bóg! Niech żyje Hiszpania!

Burmistrz miasta Toledo po 70 dniach piekielnej kanonady ogłuchł zupełnie... Dziennikarze proszą go, by coś opowiedział z własnych przeżyć w oblęganej twierdzy.

— Nie, nie lubię tego. Jestem tylko skromnym narzędziem w rękach Opatrzności...

Za to o innych mówi bez końca.

— To bohaterowie. To święci! Walczyli umierali za Boga i Hiszpanię. I wszyscy, wszyscy, co do jednego oddawali się zawsze w opiekę Bogu i Maryji...

Doktór Marin, lekarz twierdzy jest zupełnie wyczerpany, blady, jak śmierć.

— To było straszne — opowiada. Spodziewaliśmy się z początku, że to będzie trwać cztery, no — najwyżej pięć dni... Ale siedemdziesiąt — to straszne! Zwłaszcza w takich warunkach, w jakich myśmy walczyli. Ani światła, ani wody do picia, ani lekarstw. I ten tłum ludzi, mężczyźni, kobiety, dzieci — wszyscy stłoczeni w zatęchłych piwnicach. Moim zdaniem był to cud, że nie wybuchła wśród nas epidemia... Wiem, że materialiści śmieją się z nas, uważają za naiwnych. Jeśli nie wierzą w cuda, powinni byli w tych podziemiach przez kilka tygodni przeżywać wszystko z nami wśród strasznych warunków... Gdyby im wydzie-

lano chleb, kawałeczki mięsa mułów, gdyby ich dusiło pragnienie przez 70 dni upalnego lata, zrozumieliby lepiej sprawy Boskie... Ja nigdy nie zapomnę, że nad nami czuwała Matka Boska i Ona nas ocaliła...

I przezacny doktor ze wzruszeniem całuje medalik Maryji zawieszony na szyi...

Kapitan lotnik, były dyrektor szkoły José Sanz Diego ledwo się trzyma na nogach. Mówi urywanymi, krótkimi zdaniami:

— Jestem katolikiem, tercjarzem. Wierzę w Boga, kocham Madonnę. Skromnym narzędziem jestem w Ich rękach...

Na wszystkie pytania ma jedną tylko odpowiedź:

— To Bóg, to Maryja, to moja Matka...

I tu mały dialog, niby sprzeczka wśród tych rycerzy, prostych i pokornych, jak dzieci.

Kapitan Frejo wyznaje:

— Nigdy więcej nie kochałem Boga i Maryji... Obejmuje mały krzyż, zawieszony na szyi, a potem szeptem dodaje:

— Najdzielniejszym wśród nas był Sanz de Diego...

— Ale gdzież znowu, co mówicie... protestuje lotnik — to właśnie Frejo odmawiał koronkę i z jaką wiarą...

A kapitan Aurelio de Gregorie na czele swej kompanii często przystępował do Komunii świętej... Na swej wysuniętej placówce w twierdzy, wpatrzony w okopy nieprzyjacielskie, codziennie z żołnierzami odmawiał różaniec...

I tacy byli wszyscy...

Czyż Bóg mógł ich nie wysłuchać?

Wódz, obrońcy Alkazaru, i kadeci sodalisi przeszli do historii.

Świętym znakiem naszej Wiary, naszego Zbawienia jest Krzyż.

Sodalisi Drodzy! Jak go codziennie czynicie na sobie? W kościele, w domu, w szkole??... Pobożnie, uważnie, dokładnie? Jako skrzyżowanie dwóch linij, jako objęcie głowy i piersi i ramion? Czy może...?

Pamiętajcie, że to ma być Krzyż Chrystusowy i Wiary Chrystusowej wyznanie!

Pamiętajcie, że to najdroższa na całe życie pamiątka po Matce Ukochanej, która Was żegnać się przed laty uczyła...

Mgr ALFONS S. WOLANIN
Worcester, Mass. Stany Zjedn. Amer. Płn.

Jak się uczy i bawi akademik amerykański?

(Oryginalna korespondencja dla naszego miesięcznika).

Ponieważ tryb życia amerykańskiego akademika jest zasadniczo różny od życia jego europejskiego kolegi — a różnice te budzą żywe, obustronne zainteresowanie — niechaj mi, jako znającemu te stosunki wolno będzie poświęcić kilka chwil zobrazowaniu istotnych różnic zachodzących między amerykańskim a europejskim życiem akademickim.

Student amerykański (o ile oczywiście rodzina jego ma stałe miejsce zamieszkania poza miastem uniwersyteckim) mieszka zasadniczo i obowiązkowo w zakładzie uniwersyteckim — nie będąc skazanym na tak zwane „pokoje kawalerskie" i odżywianie się po rozmaitych, tanich garkuchniach — jak to ma miejsce w większości wypadków w Europie.

Zakład uniwersytecki jest rodzajem internatu, gdzie student za niewygórowaną opłatą otrzymuje mieszkanie i całodzienny wikt. Oczywiście w internatach takich obowiązuje pewien rygor, który musi być przestrzeganym. Kontrola przestrzegania tego rygoru należy do t. zw. prefektów. Są to bądź starsi i wzorowi akademicy, bądź też nawet osoby do zespołu uniwersyteckiego już nie należące (n. p. w uniwersytetach katolickich księża), którym funkcje te powierza przez mianowanie t. zw. „dziekan dyscypliny". Dziekanem tym jest zawsze jeden z profesorów wykładających na uniwersytecie, któremu senat powierzył opiekę nad przestrzeganiem karności wśród uczącej się młodzieży.

W internatach uniwersyteckich zachowuje się naturalnie pewien porządek dnia. Tak więc wstaje się o godzinie 6-tej rano na znak dany dzwonkiem ręcznym przez prefekta. (Dzwonek jest ręczny, dla odróżnienia sygnału wstawania od rozmaitych innych sygnałów, do których używa się dzwonków elektrycznych). Opornych śpiochów budzi nawet często prefekt osobiście. Do godziny 7-mej należy się ubrać i umyć. Umywalnie są przeważnie wspólne, lecz zaopatrzone w najwyższy komfort, a więc ciepłą i zimną, bieżącą wodę, tusze i t. d. Po ubraniu się następuje półgodzinna przerwa zużytkowywana dowolnie, poczem w uniwersytetach katolickich następuje wspólna Msza św., trwająca mniejwięcej pół godziny. Po Mszy św., śniadaniu i ponownej półgodzinnej rekreacji udają się studenci na wykłady.

Uczęszczanie na wykłady jest w przeciwieństwie do zwyczajów europejskich obowiązkowe i ściśle kontrolowane. Powraca się z wykładów przedpołudniowych do internatu o godz. 12-tej na „lunch". Jest to obfite drugie śniadanie w rodzaju polskiego obiadu. Po tym następuje rekreacja do godz. 13·30, w czasie której studenci najczęściej oddają się ćwiczeniom sportowym. Późniejszy czas od 16-tej (względnie 17-tej) poświęcony jest znowu słuchaniu wykładów lub seminariom. Od 17-tej do 18-tej jest wolny. Można go użyć na przestudiowanie

treści wykładów lub też poświęcić sportowi. O godz. 18-tej podawany jest „obiad“ (nieprzypominający europejskiej kolacji, gdyż znacznie obfitszy).

Po obiedzie prawie w dwóch godzinach przerwy spędzanej zwyczajnie w wielkich salach (względnie halach) rekreacyjnych i gimnastycznych uprawia się wszelkiego rodzaju sporty i sportowe gry towarzyskie. Najwięcej przyjęte są kręgle, bilard, koszykówka, box i inne. Gra w karty zasadniczo nie jest zabronioną (oczywiście za wyjątkiem gier hazardowych), ma jednak w amerykańskich uczelniach nader mało zwolenników.

Około godz. 20^{30} wieczór rozchodzą się wszyscy do swoich pokoi, gdzie uczą się dowolnie długo — niedłużej jednak jak do godz. 24-tej. Między godz. 23-cią a 24-tą kontrolują prefekci, czy wszyscy pensjonariusze są w zakładzie, gdyż przebywanie w nocy poza nim jest zabronione, ponieważ jednak kontrola taka nie powtarza się już w późniejszych godzinach nocnych — zdarzają się wypadki, że studenci wymykają się pokryjomu do miasta.

Dwa razy w tygodniu każdy student ma prawo prosić o t. zw. „wolny wieczór“. W takich wypadkach wolno mu opuścić zakład bezpośrednio po obiedzie (t.j. po godz. 18-tej i udać się gdziekolwiek bez zawiadomienia, gdzie i w jakim celu wychodzi — powrócić jednak musi przed godz. 24-tą (a w niektórych zakładach przed g. 1-szą).

Studenci amerykańscy mają w każdym zakładzie wielką ilość stowarzyszeń odpowiadających europejskim korporacjom. Stowarzyszenia te są w przeciwieństwie jednak do nich zawsze apolityczne, celem ich zaś jest najczęściej rozwijanie koleżeńskiego życia towarzyskiego, niekiedy uprawianie jakiegoś sportu. Stowarzyszenia akademickie organizują zabawy, rauty, nawet wielkie bale. W ogólności życie koleżeńskie i towarzyskie amerykańskich studentów jest znacznie bliższe i serdeczniejsze — a zapał do wspólnych zabaw żywszy niż n.p. w Polsce.

Korporanci amerykańscy nie noszą żadnych wyróżniających ich strojów, ani nakryć głowy — odznaką stowarzyszenia są dżetony, noszone na klapie marynarki lub na dolnych końcach kamizelki. Oddanie takiego dżetonu pannie jest poniekąd dowodem zaręczenia się z nią.

Ważną dziedziną amerykańskiego życia akademickiego stanowią sporty. Wszystkie sporty na uniwersytetach tamtejszych są uprawiane oficjalnie, pod opieką i protektoratem władz uniwersyteckich. Protektorat Uniwersytetu nad sportem objawia się nawet w tym, że wyróżniający się studenci-sportowcy uzyskują łatwo stypendia, z których pokrywają koszta swojej nauki i utrzymania w internatach uniwersyteckich — cieszą się nadto szczególną ustępliwością grona profesorskiego, o ile idzie o ułatwienie im uzyskania czasu koniecznego do treningu.

Oczywiście jednak ponadto uzyskanie stypendium jest zawisłe od dobrej oceny postępów w nauce, co do czego w Ameryce kontrola jest łatwą i stałą, gdyż profesorowie egzaminują swoich słuchaczy stale (nawet kilka razy tygodniowo). Obok tych dorywczych — niejako nieoficjalnych egzaminów istnieją przepisowe oficjalne, obejmujące pewne okresy studiów w całości. Pod tym względem istnieje analogia między przepisami uniwersyteckimi, amerykańskimi i europejskimi.

Ponieważ ćwiczenia sportowe wymagają wiele czasu, wybitniejsi członkowie drużyn sportowych uniwersyteckich urządzają się w ten sposób, iż wpisują się o ile możności na jaknajmniejszą ilość godzin wykładowych w porze popołudniowej, aby pozostawić sobie wolny czas na ćwiczenia, odbywane zwyczajnie między godz. 15-tą a 18-tą i dłużej.

Zawody sportowe międzyuniwersyteckie są wielkim świętem dla obu uniwersytetów, których drużyny biorą w nich udział, budzą też niejednokrotnie ogromny entuzjazm wśród ludności miast uniwersyteckich. Zdarza się, że nietylko cały uniwersytet in corpore, lecz prawie całe miasto towarzyszy swojej drużynie w podróży na zawody do innego miasta uniwersyteckiego. Stąd bywają wypadki, że na meczach akademickich jawi się niejednokrotnie 60—80 tysięcy widzów t. j. ilość przewyższająca wogóle liczbę mieszkańców miasta. Zależy to oczywiście od zainteresowania meczem i sympatii, jaką cieszą się biorące w nim udział drużyny.

Po rozgrywkach meczowych odbywają się komersy. Komersy te nawet w czasach „suchych“ t. j. zakazu sprzedaży napojów alkoholowych, były dość obficie zakrapiane. Ku przykładowi jednak europejskich kolegów zaznaczyć należy, że współzawodnictwo sportowe w Ameryce nigdy z boiska sportowego nie przenosi się do sal komersowych i komersy akademików-sportowców amerykańskich odbywają się w najprzykładniejszej zgodzie

W sezonie jesiennym największym wzięciem wśród gier sportowych cieszy się u akademików amerykańskich football. Jest to odmiana piłki nożnej — w niczym jednak nieprzypominająca tej gry unormowanej i związanej ścisłymi regułami, którą w Europie zwykło się nazywać football'em. Gra ta jest brutalną, nawet brutalniejszą od osławionego „rugby“, które Europa zna z ekranów kinowych. Niema wypadku, aby z rozgrywek nie wychodziło kilku lżej lub ciężej rannych zawodników.

Specjalnymi uroczystościami akademickimi są: zakończenie roku szkolnego i rozdanie dyplomów. Clou zakończenia roku szkolnego stanowi zawsze duży, oficjalny bal (zwany w Ameryce „promenade“), w którym z reguły biorą udział urzędowe sfery miasta. Drugą oficjalną uroczystością jest rozdanie dyplomów absolwentom uniwersytetu. Główną figurą tego obrzędu jest zwyczajnie wręczający dyplomy gubernator Stanu lub zastępująca go inna wysoka, rządowa osobistość.

Co się tyczy poziomu naukowego studentów amerykańskich, to nie ulega wątpliwości, że przestrzegany ściśle obowiązek uczęszczania na wykłady, uregulowany tryb życia w internatach uniwersyteckich i ustawiczna kontrola postępów w nauce przez profesorów robią swoje. Studenci amerykańscy chociażby tylko z konieczności uczą się więcej — niejednokrotnie też więcej umieją, jak ich koledzy w Europie.

Znaczną rolę w tym kierunku odgrywa także sytuacja finansowa większości młodzieży uniwersyteckiej w Ameryce, wśród której nieznachodzi się prawie jednostek zmuszonych pracować na swoje utrzymanie. Ubogim studentom ułatwia studia ogromna ilość stypendiów, których uzyskanie uzależnione jest tylko od dobrego postępu w naukach. Stypendia te bądź pochodzą z fundacyj rządowych (t.j. danego

Stanu), bądź też tworzą je założyciele uniwersytetu lub jego byli uczniowie, którzy w późniejszej swojej karierze dorobili się majątków. Charakterystycznym jest, że w Ameryce dla uzyskania stypendium nie musi się wykazywać stanu majątkowego, ani tem mniej udowadniać swoje ubóstwo — wystarczy być zdolnym i pilnym. W ten sposób Ameryka ułatwia przygotowanie naukowe jednostkom, które mają rzeczywiście szanse do uzyskania pozytywnych i pożytecznych dla ogółu wyników na niwie naukowej.

Ubogim byłoby życie duchowe, gdyby je wypełniało tylko to, co poznajemy małym okienkiem rozumu.

Wład. Leop. Jaworski

prof. Uniw. Jagiell. uczony prawnik, filozof i polityk († 1930).

Wiadomości katolickie

(Na podstawie komunikatów Katol. Agencji Prasowej).

Z POLSKI.

Zawieszenie krzyżów odbyło się niedawno w salach wykładowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W ten sposób długoletnie starania młodzieży katolickiej odniosły pożądany skutek.

Znowu wywrotowe knowania „wolnomyślicieli". Władze rządowe w Lublinie (donosi PAT) zarządziły rewizję w lokalu „Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela" w Lublinie. Nocna ta rewizja zdobyła niezbite dowody utrzymywania przez Ligę kontaktu z czynnikami wywrotowymi. Starosta grodzki zawiesił jej działalność, a dowody i akty oddał prokuraturze.

ZE ŚWIATA.

Światowa powaga Papiestwa odbija się w niezwykle wysokiej ilości pzzedstawicielstw politycznych przy Watykanie. Korpus dyplomatyczny akredytowany przy Stolicy Apostolskiej liczy obecnie 12 ambasad i 24 poselstwa. Ambasady przy Watykanie posiadają: Polska, Włochy, Francja, Niemcy, Hiszpania, Belgia, Argentyna, Kolumbia, Chile, Peru, Boliwia i Brazylia. Dziekanem korpusu jest obecnie ambasador niemiecki, von Bergen.

Wspaniały rozwój uniwersytetów katolickich. Instytut katolicki w Paryżu, którego liczba uczniów z 754 w 1914 r. wzrosła do 2300 w r. 1936, przystąpi w najbliższym czasie do budowy wielkiej biblioteki. Środki na ten cel zebrano dzięki ofiarności katolików francuskich.

Powiększony został również uniwersytet katolicki we Fryburgu Szwajcarskim, który otrzymał wielki, według najnowszych wymagań techniki wybudowany instytut chemiczny. Koszt tej nowej budowli wynosi około 300 tys. fr. szwajc. Pieniądze zebrano dzięki wprowadzonej przez episkopat szwajcarski t. zw. „niedzieli uniwersyteckiej", podczas której corocznie w całym kraju zbierane są ofiary na wyższą uczelnię katolicką.

Komuniści zaczynają przegrywać. Ludzie mają ich dość n. p. w Szwajcarii. Ostatnie wybory do Rady Kantonalnej w Genewie przyniosły poważne zwycięstwo narodowcom szwajcarskim i kompletną porażkę elementów wywrotowych. W chwi-

li tak doniosłej, jak obecna, gdy na każdym odcinku wre zacięta walka pomiędzy obrońcami ideologii chrześcijańskiej z jednej strony, a skrajnymi radykałami z drugiej strony, ta porażka lewicowców posiada specjalne znaczenie.

Jak wiadomo władzę prawodawczą w kantonie genewskim posiada t. zw. Wielka Rada, składająca się z 300 członków, wybieranych co trzy lata, zaś władzę wykonawczą sprawuje Rada Państwa, której członków (w liczbie siedmiu) wybiera się także co trzy lata. W ciągu ostatnich trzech lat urząd prezesa Rady Państwa sprawował wybrany przez radykałów wielbiciel Moskwy, socjalista Nicolle. Trzyletnie rządy socjalistów dały nader opłakane rezultaty w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Smutne wyniki gospodarki socjalistycznej sprawiły, że ludność robotnicza mając dość demagogii, oddała swe głosy na kandydatów umiarkowanych.

Palą wydawnictwa pornograficzne, ale... w Ameryce. W jednym tylko dniu (11 listopada ub. r.) spaliła policja nowojorska na wielkim stosie całą masę pornograficznych książek, widokówek, obrazków i t. p., przedstawiającą wartość sprzedażną około 10 tysięcy dolarów. Wydawnictwa powyższe zostały skonfiskowane przeważnie ulicznym handlarzom, którzy sprzedawali je mniej lub więcej jawnie. A u nas?

Religia dla rozwoju duchowego dziecka posiada pierwszorzędne znaczenie. Wartości religijnej koncepcji życia w wychowaniu narodu i w duchowym rozwoju człowieka nie da się zastąpić żadnym innym środkiem wychowawczym. Dziecko włoskie musi być tak samo pouczane o wierze katolickiej, jak o klasykach włoskich. Jestem przekonany, że największego nieszczęścia narodu włoskiego oraz prawdziwej przyczyny jego upadku i jego chaosu duchowego należy szukać w stopniowym zaniku religijnej koncepcji życia.

Gentile — Minister Oświaty Włoch.

Z niwy misyjnej.

Chrześcijanie w krajach mahometańskich.

(Hasło misyjne za styczeń).

Czytaliście już nieraz, jak trudno przychodzi nawrócić mahometanina; jak uporczywie działaniu łaski Bożej i pracy misjonarza przeciwstawia się nie spotykany gdzieindziej fanatyzm religijny. Warto dziś zastanowić się nad losem chrześcijan w krajach, gdzie przewagę i władzę mają mahometanie.

Spodziewamy się zgóry, że los ich będzie nie do pozazdroszczenia. Wiemy z historii Kościoła, z jaką bezwzględnością tępił islam wszelkie przejawy chrześcijaństwa. Słyszeliśmy dużo chociażby o martyrologii jeńców tureckich, o przejściach serbskich „rajów“ — chrześcijan, którzy nie dali sobie wydrzeć wiary ojców, nie obce też nam są koleje „stróżów Grobu Świętego“, Franciszkanów jerozolimskich.

Ten fanatyzm muzułmański spowodował kontrakcję w postaci wypraw krzyżowych, różnych Lig świętych, antytureckich i przydał jeszcze większego blasku sławie Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa“.

Przyszło zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Rozbiło ono potęgę militarną turecką, ale nie zniszczyło bynajmniej mahometańskiego fanatyzmu i nienawiści do wszystkiego, co chrześcijańskie. Zbyt długo wpajano ją w serca wyznawców Proroka. Nie można się łudzić, że dzisiejszy islam różni się wiele od tego, który był przed wiekami. Przeczą temu najoczywiściej fakty.

Uosobieniem potęgi mahometańskiej byli dla nas Turcy. Z Turcją jako państwem związaliśmy się w czasie rozbiorów silniejszymi węzłami, z Turcją, która nigdy nie uznała gwałtu popełnionego na naszej Ojczyźnie przez wrogich sąsiadów.

Skłonni byliśmy przypuszczać, że i wobec chrześcijan zajęli Turcy stanowisko bardziej umiarkowane. Niestety tak nie było i nie jest. Świadczą o tym podróżnicy polscy, którzy przyglądali się z bliska przemianom, jakie przechodzi nowoczesna Turcja.

W dawne, zdałoby się na wieki skostniałe, tradycje tureckie wniosło ferment stronnictwo t. zw. „Młodo - Turków". W ich reformatorskich dążeniach pokładali nadzieję także chrześcijanie zamieszkujący Bliski Wschód. Srodze się jednak zawiedli. Młodzi nacjonaliści doszedłszy do władzy po wojnie światowej, zaczęli realizować swój program. Hasło „Turcja dla Turków" zaczęło rozbrzmiewać po całym kraju.

Rozpoczęto t. zw. „wymianę ludności", czyli wysiedlenie ostatnich, i tak już nielicznych chrześcijan zamieszkałych w Azji Mniejszej, to jest tych, którzy tam od wieków mieli swoją ojczyznę, którzy byli gospodarzami kraju przed najazdem osmańskich barbarzyńców. Ofiarą padł naród ormiański i Grecy małoazjatyccy. Nie będziemy opisywać strasznych scen, jakie się rozgrywały w czasie owego „przesiedlenia". Wystarczy wspomnieć, że zginęło wtedy przeszło milion Ormian. Mocarstwa europejskie, jak zwykle w takich razach, milczały. Zostało zaledwie pół miliona chrześcijan, w tym 150 tys. schizmatyków, a 350 tys. katolików.

Turcja zaczęła się na gwałt modernizować. Sułtanat i kalifat padł w gruzy; nowa rzeczpospolita wprowadzała szereg rewolucyjnych reform. Przyjęto kalendarz zachodni, zachodnie obyczaje, zachodni strój (wprowadzenie kapeluszy wywołało nawet bunt) i wreszcie zachodnie ustawodastwo. Zniesiono wielożeństwo, wprowadzono wolność wyznania.

Jaki jest jednak skutek tych postanowień? Oto nie wolno propagować chrześcijaństwa, w szkołach nie wolno udzielać nauki religii (nawet Koranu, cóż dopiero katolickiego katechizmu). A czy Turek, który mimo wszystko nawróci się, ma praktycznie swobodę wyznawania swej religii? Nie, bo jego rodzina i współobywatele tak mu „umilą" życie, że trudno mu wytrzymać w tym środowisku. Jeszcze długo „Turek" i „mahometanizm" będą synonimami.

Z drugiej strony nacjonalistyczny rząd, który przestał dbać o islam, nawiązuje do dawnych tradycyj i pogańskich, starotureckich wierzeń przedislamickich. Wydaje się nawet odpowiednie propagandowe książki i czasopisma. Neopoganizm jak w Niemczech, tylko że w Turcji wcześniej rozpoczęty.

W innych mahometańskich krajach wcale nie lepiej. W Mezopotamii (państwo Iraku pod protektoratem Anglii) doszło do podobnej wędrówki ludów, jak w Turcji. Prześladowania i napady na chrześcijan uchodzą bezkarnie.

Ciężkie próby przechodzili i przechodzą chrześcijanie różnych obrządków w Persji, a nawet w Egipcie, a w Afganistanie nie śmie postać nawet noga chrześcijańskiego misjonarza. Cóż dziwnego, że Stolica św. nakazuje modlić się właśnie **za chrześcijan pod panowaniem mahometańskim**, jako za tych, którzy znajdują się w najcięższym położeniu, bo już od wieków walczą z naporem islamu.

J. R.

KOMUNIKATY MISYJNE:

Kołom, które nadesłały do krakowskiej centrali misyjnej wypełnione kwestionariusze rozesłałem bezpłatnie broszurę ks. Świderskiego: „Misje katolickie w cyfrach". Sekcje, które chcą jeszcze otrzymać to ciekawe zestawienie statystyczne, niech jak najprędzej nadeślą kwestionariusze.

W ostatnim miesiącu nadeszły jeszcze sprawozdanie z **Trzemeszna,** z gimn. im. Prusa w **Siedlcach,** z gimn. im. Kasprowicza w **Inowrocławiu,** z **Chełmży,** z **Wilejki** i z IV gimn. w **Krakowie.**

Grudniowe wezwanie nie odniosło żadnego skutku. Chyba że w czasie świąt kierownicy sekcyj zdecydują się wysłać zaległe kwestionariusze sprawozdawcze. Przedłużam jeszcze termin nadsyłania sprawozdań, tym razem już **nieodwołalnie do 5 lutego.**

Przypominam o **oktawie modlitw o jedność Kościoła** (powrót do Kościoła schizmatyków, protestantów, żydów, mahometan i pogan) **w dniach 18 do 25 stycz.**

Kraków, Kanonicza 3. — *Józef Rylewicz*
Sekretariat misyjny. — Koło Seniorów Akad. Kół Misjol.

Zwycięzca olimpijski — sodalisem.

Ralph H. Metcalfe, student uniwersytetu w Milwaukee, w Ameryce Północnej na olimpiadzie w Los Angeles w roku 1932 zdobył srebrny medal w biegu na 100 m. W tym roku, w olimpiadzie berlińskiej podobnież srebrny medal za bieg 100 m. w 10·4 sek. a razem z trzema innymi sportowcami amerykańskimi Owensem, Draperem i Wykoffem medal złoty za bieg sztafetowy (4 × 100 m.)

Otóż ten wybitny sportowiec amerykański jest konwertytą i członkiem Sodalicji Mariańskiej.

Sam opowiada z całą szczerością o tym, że już w gimnazjum interesowała go żywo religia katolicka. Ale dopiero na jednej z wypraw sportowych w r. 1932 zwierzył się swemu serdecznemu koledze z zamiaru przejścia na katolicyzm. Akademik ów porozumiał się z X. Johnem Markoe, jezuitą i moderatorem sodalicji uniwersyteckiej...

— I otóż poszedłem do tego księdza — opowiada nasz olimpijczyk — a moje przyjęcie na łono Kościoła katolickiego nastąpiło w dwa lata potem. Dzień, w którym przyjąłem Sakrament Bierzmowania, był dla mnie dniem wielkiej radości. Nie mniej jednak cieszyłem się, gdy w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, dnia 8 grudnia 1934 roku pozwolono mi złożyć śluby sodalisa Marii.

— W religii katolickiej znalazłem nowe szczęście, a w modlitwach pociechę, której nawet nie przeczuwałem. Moje nawrócenie było najprawdopodobniej najdonioślejszym faktem w mym życiu całym i krokiem, którego bynajmniej nie żałuję.

— Katolicyzm otworzył mi oczy. Wlał w duszę nową radość życia, pociechę i siłę. We wszystkich moich potrzebach, w sprawach sportowych i naukowych, w wysiłkach duchowych i fizycznych całą nadzieję pokładam w modlitwie. Pragnę gorąco i Boga o to proszę, bym Kościołowi katolickiemu zawsze dochował wierności....

I któżby jeszcze mówił, Czytelniku Drogi, że katolicyzm, że sodalicja stoi na przeszkodzie pełnowartościowemu, duchowemu i cielesnemu rozwojowi człowieka, że nie ma zrozumienia dla dzisiejszych czasów, kierunków i prądów, że odstrasza od siebie ludzi w całym tego słowa znaczeniu „nowożytnych“....??

Wyznania sodalisa-olimpijczyka zaprzeczają temu na całej linii !

Z życia, prac i świąt naszych sodalicyj.

1. Młodzież lwowska w hołdzie Ks. Piotrowi Skardze.

Z inicjatywy Sodalicji Mariańskiej uczniów VII państw. gimnazjum we Lwowie urządzono dla młodzieży lwowskich szkół średnich w sali T-wa Pedagogicznego, w niedzielę dnia 4 października 1936, uroczysty obchód ku uczczeniu 400-tnej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi. Uroczystość, która zgromadziła liczne rzesze młodzieży, zaszczycił swoją obecnością J.E. Ks. Biskup Dr Eugeniusz Baziak, ponadto liczne grono Księży Prefektów, Profesorów i Rodziców. Poważny program obchodu i podniosły nastrój, jaki panował wśród zebranych na sali, sprawił, że uroczystość ta wyróżniała się swoim wysokim poziomem od szablonu poranków szkolnych. Na

wstępie chór uczniowski odśpiewał pod kierownictwem Prof. W. Adamczaka: *Gaude Mater Polonia*, po czym Prof. A. Tyczyński przedstawił działalność Ks. Piotra Skargi na tle dziejów Polski. Z kolei zespół skrzypcowy seminarium naucz. męskiego, złożony z profesorów i uczniów tegoż zakładu odegrał szereg kompozycyj polskich kompozytorów XVI i XVII w. Mikołaja Gomółki i Grzegorza Gorczyckiego.

Potężne wrażenie wywołało kazanie Skargi o miłości Ojczyzny, recytowane z zapałem przez prefekta sodalicji VII gimn., Jerzego Biłyka. Miłą niespodzianką był piękny wiersz ku czci P. Skargi, przyniesiony na samą uroczystość i odczytany przez młodziutkiego autora, Pawła Heintscha. ucz. kl. I gimn. VII-go. Na zakończenie przemówił w serdecznych słowach do młodzieży Ks. Biskup Baziak, wzywając do wytężonej pracy dla Ojczyzny, na wzór Wielkiego Polaka, Piotra Skargi. Wkońcu udzielił Ks. Biskup zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. Zaznaczyć należy, że z okazji rocznicy Skargi, Sodalicja VII gimn. wydała gazetkę szkolną p. t. „Sodalis Marianus", świadczącą treścią artykułów jak najchlubniej o zainteresowaniach młodzieży sodalicyjnej. *(Szkoda, że nie dostaliśmy — przyp. Red.)* *Em—bc.*

2. Wystawa katolickich wydawnictw staraniem SM Leszno.

Naprawdę dziwny zbieg okoliczności. Kiedy w naszym miesięczniku ukazał się drugi temat dyskusyjny p. t. „Lektura", postanowiliśmy w naszej SM urządzić wystawę książek i czasopism katolickich, aby szerszemu społeczeństwu pokazać bogactwo literatury religijnej.



Trudności mieliśmy wiele, ale z Bożą pomocą wszystko się dobrze udało. Wystawa była otwarta codziennie przez cztery godziny od 15 — 29 marca 1936 r. Wśród eksponatów można było zauważyć bardzo dużo wybitnych dzieł ze wszystkich niemal zakresów piśmiennictwa katolickiego (Bisk. E. Bougaud, X. Thót, Kossak-Szczucka, X. Trzeciak i t. d,) Wystawę podzielono na 10 grup książkowych (ok. 1000 tomów) oraz jedną czasopism. Książki pochodziły głównie z księgarni p. A. Krajewicza w Lesznie, jak również od tut. duchowieństwa z X Kan. Jankiewiczem na czele. Wystawa cieszyła się znaczną frekwencją zwiedzających, wielka szkoda tylko, że młodzież szkolna (nawet tut. sodalicje) okazała dla niej minimalne zainteresowanie. Cóż dziwnego, że nie znając literatury katolickiej, stroni od niej, a bierze do ręki wiele rzeczy bezwartościowych.

Wiele, wiele osób z kół katolickich dziwiło się bogactwu wystawionych wydawnictw. Sądzili, że znajdą tu parę pobożnych książeczek, ot tych, co się to sprzedaje po kramach odpustowych. Przepięknym zadaniem naszych sodalicyj powinno być uświadomienie szerokich kół katolickich o bogactwie, pięknie i wartości naszej literatury. Szerokie to pole pracy, a że można wiele zrobić przy dobrych chęciach, pokazała nasza, leszczyńska wystawa. *Franciszek Wróblewski SM.*

3. Pierwsze śluby w SM Oświęcim II (gimn. T-wa Salezjań.)

W uroczystość Zwiastowania N. Marii Panny, 25 marca ub. r. młodziutka SM w tut. gimn. salezjańskim obchodziła wielkie święto. Pierwszych 37 kandydatów składało śluby sodalicyjne u stóp Maryji.

W pięknie przybranym i rzęsiście oświetlonym kościele zebrała się wszystka młodzież salezjańska w liczbie około 400 osób, przybyli sodalisi i sodaliski z SM. Oświęcim I. (gimn. miejskie) z X. Mod. Drem Rozwadowskim na czele. Po hymnie *Veni Creator* Dyrektor Zakładu, X. Dr Józef Michałek wygłosił okolicznościowe przemówienie, po czym odebrał ślubowanie zastępu młodych sodalisów.

Po uroczystej Mszy św. i generalnej Komunii św. odbyło się w przemiłym nastroju wspólne śniadanie, a potem wszyscy razem przy wspaniałej, wiosennej pogodzie wyruszyli na wspólną wycieczkę. Dzień ten tak pamiętny zakończyła akademia sodalicyjna z bogatym programem. Hymn związkowy odśpiewany przy akomp. orkiestry zamknął uroczystość.

Sodalicja rozwija się doskonale. Posiada własną świetlicę z fortepianem, bogatą bibliotekę (400 tomów), urządza co tydzień zebrania z odczytami i referatami. Rozwój tak piękny zawdzięcza niestrudzonemu moderatorowi i założycielowi, X. Wojc. Michałowiczowi, który się jej całą duszą oddaje.

Mgr Jan Guzikowski.

Z naszej Śnieżnicy.

Obrazki — wrażenia — uwagi.

II. Przyjechali!

Pociąg Nr 523 pokonawszy ogromne wzniesienie między Mszaną Dolną a Kasiną Wielką, podjechał pod samą Śnieżnicę, wtoczył się powoli na stację kasińską i stanął, szlifując koła wszystkimi hamulcami. Po półminutowym, zwyczajnym postoju kierownik już chciał podnieść rękę na znak odjazdu, gdy od wagonów III klasy konduktor sygnalizował dalszy postój... Drzwiami i oknami sypały się na peron stacyjny walizy, pakunki, worki z pościelą... wyrzucane w „tempie" niemal na głowy odbierających je na stacji chłopców... Trwało to sporą chwilę, a że pociąg był już porządnie spóźniony, tu i ówdzie wychylały się głowy niezadowolonych podróżnych z tym klasycznym już — „a czegóż on znowu tak wystaje na lada przystankach".

Wreszcie cała pięćdziesiątka młodych pasażerów znalazła się wraz z bezładnym stosem pakunków na peronie... Jakiś ksiądz trzasnął znienacka objektywem pięknego aparatu i schwytał na kliszę swych przyszłych pupilów. To Ksiądz Kierownik... Na zajeździe stacyjnym oddawna już czekały trzy parokonne fury. W lipcowym, parnym skwarze koniska pospuszczały łby z pełną rezygnacją... Woźnice drzemali na dobre... Zbudził ich łoskot pociągu... Poczęli się więc prędko ogarniać, dociągać sznury do orczyków, mocować dyszlowe łańcuchy... W jednej niemal chwili toboły przyjezdnych zwaliły się im w półkoszki... Ktoś tam narzekał, że mu zgubiono paczkę z prowiantem, ktoś niepokoił się o zawiniątko z poduszką...

Ostatecznie wszystko się ułożyło... Przeciągłe „wi—jo, wiśta—ze" furmanów dało hasło odmarszu dla całej gromady... I już za kilkanaście minut widziałeś ich pnących się stromo w górę ponad stację... Szli zboczem Śnieżnicy ku jej zachodnio-południowemu stokowi pod wprawną wodzą tych kilku, co tu już byli po raz drugi a nawet trzeci i udawali „starych frantów" Kolonii....

— —

Na górze tymczasem kończono gorączkowo przygotowania.

Już od rana w ustrojonej zielenią i kwiatami kaplicy zamieszkał Najświętszy Gospodarz onej górskiej sadyby... czekając na swych najmilszych, na sługi i rycerzy Swej Matki....

Wymyte budynki lśniły czystością...

Z okien kuchni zalatywał smakowity zapach gotowanego dla zdrożonych posiłku.

Na wysokie maszty wypłynęły powitalne sztandary...

Z werandy „Prezesówki" ktoś lustrował raz jeszcze całość i wyczekującym wzrokiem raz po raz rzucał ku leśnej drodze, wiodącej od stacji...

Wreszcie z lasu Kolonii wychyliły się pierwsze gromadki... Spoceni, zziajani, rumiani trudem niebylejakim przystanęli u płotów i z widoczną ciekawością krążyli młodymi oczyma po wszystkim... dziwując się i ciesząc i pytając równocześnie w duchu „jakże nam tu będzie"...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I tak się zaczęło! Dnia 2-go lipca 1936 roku, jak w 1935, 34 i dalej wstecz aż do 30-go... Tylko, że ich było coraz więcej i coraz więcej domów i wszelakich udogodnień i nowości...



I gdy pierwsze swe kroki kierowali pobożnie do kaplicy, by się pokłonić Boskiemu Więźniowi Miłości, a potem ku „Prezesówce", by się przedstawić Ks. Prezesowi i z nim przywitać... czyż będziecie się dziwić, że w myśli kapłana, uparcie wirowały te same od lat niewypowiedziane słowem, a tak dlań przecie wyraźne pytania — „Hej chłopcy mili i kochani, coście wy za jedni...? Ile z sobą przynosicie sodalicyjnego ducha i jacy z Was będą sodalisi-koloniści....??

Jacy?

Dzięki Bogu **zawsze przeważały i to wyraźnie, jednostki naprawdę dobre, chętne, pobożne, karne** i dla tych zachowam zawsze miejsce w pamięci i sercu najwdzięczniejsze. Tacy zresztą tylko być tu powinni... Koloniści Sodalisi-Maryji.

Ale ta reszta! Ta każdoroczna garść **„niesodalicyjna"...**

Czy mówić prawdę? A dlaczegóż nie? Czyż na ujemne strony naszych typów, naszego życia mamy zamykać oczy, dlatego, że ta prawda przykra?

Więc przyjrzyjmy się przez chwilę dziś typom **kolonistów-niesodalisów,** przynajmniej z ducha, z idei, choć nieraz w domu zostawili na ścianie dyplom, a w niedzielny mundur i odznakę **SM.** wpinali.

Były to jednostki przedewszystkim aspołeczne. Nieznane im było poczucie i zrozumienie umiejętnego współżycia z drugimi... I dziwne, że ich tego nikt nie nauczył... Taki egoista potrafił najspokojniej hałasować i budzić wszystkich na Kolonii w godzinie nocnego spoczynku... Przy swoim stole nie uznawał sąsiadów, cóż dopiero kolonistów ze stołów dalszych... Bywały wypadki niezmiernie przykre, że obliczone porcje, zwłaszcza deseru, ginęły przy stole najbliższym okienka kuchennego i szereg chłopców musiał rezygnować z ostatniego dania, gdyż „tamtym" zbyt smakowało i...

Ah, jak przykro o tym pisać..! Ale trzeba, dla dobra sprawy napiętnować zło... Ci sami niemal ludzie nie mogli absolutnie w swej egoistycznej, wygodnej duszy zmieścić pojęcia pracy dla dobra Kolonii... Tak czasem rzadko można było przystąpić do „robót publicznych" — ale ktoby „ich" wtedy obserwował, musiałby snuć bardzo smutne refleksje... Dobro społeczne, dobro publiczne, wspólny pożytek, praca dlań, poświęcenie, ofiara — i to na wakacjach..?? Mów ślepemu o barwach!

Osobna dość znaczna grupka — to „grymaśnicy" kolonijni. Czasem wyglądało to zupełnie nieprawdopodobnie. Ten „mamin synek" za nic nie pije mleka! Inny nie znosi jarzyn, nie cierpi, zawsze zostawia na talerzu. Ten musi mieć kawę jak ulepek, inny do herbaty koniecznie sok owocowy. Jeden ma „idée fixe", by spaść z wagi i umyślnie się głodzi — a X. Kierownik niepokoi się, co powiedzą o Kolonii rodzice, gdy zobaczą takiego chudzinę, tamten znów chce zdobyć rekord „żywej wagi", ale uznaje tylko mięso — a przecież to lato, lodu lekka zima nie dała, a do rzeźnika 10 kilometrów, więc narzeka, szemra, skarży się...

A możeby jednak w sodalicjach poruszać czasem **temat umartwiania ciała**, nawet w młodym wieku i okresie rośnięcia, umartwiania jeśli nie co do ilości, to przynajmniej w jakości pokarmów? Bo na Kolonii obfitość jedzenia była naprawdę pełna, jakość bez zarzutu, ale te dziecięce i **tak niemiłe u sodalisów-rycerzy** grymasy...!! Czyż już nie lepiej siedzieć w domu, w kuchni i męczyć biedną matkę swoimi zachciankami, które w tych ciężkich czasach, gdy tysiące głodują, w dziwnym świetle stawiają rozkapryszonego „niby-sodalisa"

A karność? A regulamin?

I tu niektórzy sobie i swojej sodalicji nieszczególne wystawiali świadectwo. Surowo wzbronione było zachodzenie do kuchni, wszczynanie hałasów po dziewiątej wieczorem, wydalanie się z Kolonii bez pozwolenia, wykręcanie się od rannej gimnastyki, spóźnianie się do kaplicy.... Te wszystkie drobiazgi na pozór, które we wspólnym życiu tak dużą jednak odgrywają rolę, ileż trudności wprowadzały w kierowaniu Kolonią, ileż nieraz kłopotów, no i — jednak złego przykładu. A przecież **każdy z nich podpisał deklarację, że zobowiązuje się zachować regulamin!** Gdzież więc honor takiego jegomościa?

Pamiętam, jak raz usilnie prosiłem wszystkich chłopców, by w stroju kąpielowym nie chodzili po samej Kolonii, co najwyżej koło basenu... Zaraz na drugi dzień, tuż koło kaplicy spotkałem jednego z całym spokojem kroczącego tak właśnie ku basenowi....

A taki n.p. wyjazd pewnej grupki przed czasem... Zapewne „kasowo" to dla nas nawet korzystniej. Ale dla całości pobytu, dla wspólnego pożegnania, ostatniego nabożeństwa i serdecznego rozstania naszego, jaki to zgrzyt! Ale cóż, mów im o poczuciu wspólnoty i społecznego współżycia... Im tak wygodniej i potrafią zepsuć wszystko.

Nie chcę mnożyć przykładów. Podałem ich dość. A jeśli skreśliłem szczerą prawdę **o nielicznych na szczęście jednostkach**, to przedewszystkim w tym celu, aby na przyszłość sodalicje nasze zwracały **baczniejszą uwagę** na tych członków, którzy reprezentują je na Śnieżnicy i mogą przynieść zamiast chluby **wielki wstyd** swej organizacji, aby Czcigodni Księża Moderatorzy swój ważki podpis na karcie polecenia składali tylko naprawdę wybitnym i wartościowym jednostkom. Bo przecie innym jest chłopiec w gimnazjum, a jakże innym bywa w codziennym, i to jeszcze wakacyjnym pożyciu. I tu dopiero wychodzą nieraz głęboko utajone wady i skazy charakteru, nad którymi nigdy dotąd nie pracował...

Wszyscy koloniści nasi dostali świadectwa z pobytu w t. zw. **„Książeczce Kolonisty"**. Niektóre świadectwa Księży Kierowników musiały wypaść ujemnie. Czy też WW. Księża Moderatorzy zażądali przedłożenia sobie tych książeczek po powrocie kolonistów do gimnazjum...? W naszych wykazach niestety przy niektórych, dzięki Bogu nielicznych nazwiskach znalazły się złowieszcze litery „N.n.s." — **Nie nadaje się na Kolonię.**

Kolonia nasza jest tak **wielką rzeczą** i tak **naprawdę Bożą sprawą** w młodych duszach, że jej idei, jej poziomu i wartości musimy za wszelką cenę bronić, odsuwać nieodpowiednich, szukać dobrych. O współpracę w tym wszystkim XX. Moderatorów i konsulty najusilniej w tym roku i zawsze prosimy.

A „dobrym duchom" Kolonii, przezacnym chłopcom, którzy swym całym zachowaniem wykazali głębokie zrozumienie Sodalicji Mariańskiej i Śnieżnickiej Kolonii i byli naszą radością i chlubą wszyscy Przełożeni gorąco dziękują i pełne wyrażają Im uznanie. Oby Was na Śnieżnicy zawsze było jak najwięcej! *X. Prezes.*

Nowe książki i wydawnictwa.

X. Dr Leon von Rudloff: **Mała dogmatyka** dla świeckich, tłom. X. dr Czaputa, wyd. XX. Jezuitów, Warsz. str. 280. Wybitny Benedyktyn zamknął w niewielkiej rozmiarami książce całokształt katolickiej wiary. Ujęcie niezwykle jasne, zwięzłe a przystępne. Śmiało można twierdzić, iż niniejsze dziełko jest w polskiej literaturze wprost bezkonkurencyjne. Praktyczne dodatki i szczegółowe indeksy podnoszą jego praktyczną wartość. W dobie renesansu katolicyzmu książka ta odda niepospolite usługi, przeznaczona jest bowiem w pierwszym rzędzie dla świeckich inteligentów. *(e)*

X. Michał Rękas: **Rekolekcje chorych**, wyd. „Apostolstwa chorych" Lwów, str. cz. I. 134 cz. II. 186. „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz" napisał Jan Kochanowski. Tę prawdę wziąwszy za punkt wyjścia, udowadnia Ks. Rękas zdrowym, że chorzy potrzebują ich stałej opieki. Wychodząc zaś z założenia, że przy „leczeniu nowoczesnym szpitalnictwo uwzględnia cały stan duszy chorego" (str. 31), uczy tegoż chorego zająć wobec swej choroby nietylko odporne ale i zaczepne stanowisko, podnosi go na duchu, przypomina mu, że choroba odbierając siły fizyczne, daje mu do ręki poważny atut w pracy nad uzdrowieniem własnej duszy, jakim jest spokój, wyrwanie z szalonego wiru dzisiejszego tempa życia. A potem rozmawia z nim, bo oba tomiki „Rekolekcyj" były mówione jako nauki przez lwowskie radio od r. 1930 (str. 6). Chorym dają te tomiki dużo ciepła i otuchy, kapłanom doskonałe wskazówki w duszpasterstwie chorych. *(f).*

Ks. Michał Rękas: **Msza św. chorych**, wyd. j. w. str. 140. Autor zaraz na wstępie wprowadza czytającego w zrozumienie Apostolstwa Chorych i jego łączności z ofiarą Mszy św. wzruszającym opisem pierwszej Mszy św. dla chorych, odprawionej przez holenderskiego proboszcza, X. Willenborg, która stała się początkiem Apostolstwa Chorych. Potem zachęciwszy do modlitwy, nadzwyczaj umiejętnie przeprowadza współuczestnictwo chorego z kapłanem odprawiającym Mszę św. A przy tym tak dobrze potrafi nakłaniać do Spowiedzi św., do zjednoczenia z P. Jezusem w Komunii św. Na ostatnich zaś stronach książeczki podaje przepiękną modlitwę przy Mszy św. ułożoną przez Ks. P. Skargę. Oby jak najwięcej cierpiących na ciele i na duszy przeczytało tę książeczkę. *(f).*

Krystyna Sariusz Zaleska: **Karol de Foucauld**, apostoł Sahary. wyd. księg. św. Wojciecha, Poznań, str. 126. Przepiękna książka Réné Bazin opracowana przez p. Zaleską wywiera na czytelnika głębokie wrażenie i będzie się niewątpliwie podobać naszym sodalisom, powinna też znaleźć się na półkach bibliotek naszych SM. Niezwykle szlachetna postać białego ojca i jego wyjątkowe losy życia, piękny język, staranne wydanie zalecają wydatnie tę cenną książeczkę. Szkoda, że winieta tytułowa nie udała się i świeckich ludzi nie zachęca zbytnio do lektury. *(w).*

Halszka Szołdrska: **W ogniu i locie**, powieść biograficzna, wyd. j. w. str. 317. Barwnie opowiedziane dzieje kilku chłopców polskich, bohaterów przygotowujących w Polskiej Organizacji Wojskowej pierwsze kadry armii narodowej i ich boje na różnych frontach stanowią wątek opowieści uwieczniającej pierwsze momenty odzyskiwanej przez Polskę niepodległości. Po doskonale skreślonym wstępie, który odrazu „chwyta czytelnika" opowiadanie snuje się na coraz nowych terenach i w coraz nowych środowiskach. Szkoda, że czasem staje się zbyt rozwlekłe, gubi się w szczególikach, które opóźniają niepotrzebnie akcję i nieco nużą. Uderza także kompletna „areligijność" bohaterów. To jednak dziwne, że ci kochani chłopcy p. Szołdrskiej nawet nie pomyślą o Bogu, pacierzu, kościele... (modli się tylko stara matka przy łóżku rannego syna!) Dla nas, młodzieży katolickiej to przykra rysa na ich jasnych charakterach. Zdaje nam się, że oni kochając tak bardzo Polskę, takimi indyferantami religijnymi naprawdę być nie mogli. *(w).*

Kalendarz Brata Alberta na rok 1937, wyd. Br. Albertynów, Kraków, str. 145. Wierny tytułowi pełen jest ten kalendarz głębokiego pietyzmu dla świątobliwego opiekuna naszych najbiedniejszych, ale nie ograniczając się do Brata Alberta, przynosi obfitą i urozmaiconą treść zdobną w liczne ilustracje. *(w).*

Nadto nadesłano do Redakcji:

A. Cojazzi: Pier Giorgio Frassati, str. 311 św. Wojciech.
X. dr Wł. Spikowski: Nasz udział we Mszy św. str. 103, wyd. j. w.
M. S. Gillet: Kształtowanie charakteru, str. 160 wyd. j.w.

Ks. Al. Liguda: Naprzód i wyżej, egzorty nowoczesne, str. 284, wyd. j. w.

Postacie Świętych (św. Cecylia, Ludwika Marillac, Salomea, Zofia, Małgorzata Alacoque, św. Ambroży, Mikołaj) wyd. j. w.

J. Chmara: Lubelska pieśń ludowa, cz. I. str. 96, wyd. „Książ.-Atl."

Dr A. D. Drużbacka Modlitwa, której nas nauczył Syn B. Księg. katol. Katowice, str. 61.

W. Lutosławski: Jak rośnie dobrobyt? księg. Krzyżanowskiego Krak. str. 256.

M. Suchecka: Młodzież w ramach Akcji Katol. wyd. j. w. str. 23

Kalendarz „Rycerza Niepokalanej" na r. 1937, wyd. Niepokalanów, str. 96.

Kalendarz Królowej Różańca św. Toruń, wyd, Instyt. Różańc. str. 120.

+ 1193 — 685 = 10.000!

Cóż to za dziwaczne równanie?

Matematycznie niemożliwe — ale redakcyjnie zupełnie proste.

Oto w porównaniu ze stanem prenumeratorów sodalicyjnych z końcem roku szkolnego 1935/36 nastąpiły w ilości pobieranych przez nasze SM egzemplarzy takie zmiany, iż ich ostateczne zestawienie z końcem grudnia 1936 wykazało podniesienie przez bardzo wiele SM ilości pobieranych egzemplarzy miesięcznika „Pod znakiem Marri" o łączną sumę 1193 i równocześnie obniżenie ilości przez niewielką liczbę innych SM o 685. W rezultacie podwyżka wyniosła **508 egzemplarzy** i nakład „Pod znakiem Marii" osiągnął **najwyższą w czasie swego 17 letniego istnienia wysokość 10.000 egzemplarzy.**

Jest to wybitny dowód, iż **ogromna większość** naszych Drogich SM, idąc za gorącym wezwaniem Ojca świętego, rozumie doniosłość katolickiej prasy młodzieżowej i ze wszystkich sił ją popiera.

Jest naszym prostym obowiązkiem wymienić tutaj te SM., które w tym zrozumieniu w Związku przodują i najgoręcej Im podziękować:

Oto na czele idzie stale **Nowy Sącz I z 253 egz. i Nowy Sącz II 265 egz.** (dla porównania dodajmy, że n. p. 13 sodalicyj w Krakowie bierze 750 egz. 10 we Lwowie 450, 10 w Warszawie 440, **a 2 w N. Sączu 518 egz. To rekord prasowy!)** Za nimi zaś Kraków VI (gimn. Sobieskiego) 171, Chrzanów I 155, Toruń I 135, Katowice II 130, Kraków V 130, Chyrów 120, Warszawa VIII 120, Lwów IV 120, Poznań I 115, Chorzów I 110, Inowrocław 102, Przemyśl 102, Gniezno 100, Pelplin 100, Tarnów III 100.

Tegoroczne zaś podwyżki prenumeraty wypisane z księgi kont. naszych SM wysuwają na naczelne miejsca następujące sodalicje:

Pińczów + 65 egz. Chorzów I 48, Chrzanów 35, Lwów VIII 35, Częstochowa II 33, Przemyśl I 30, Tarnów III 30, Toruń I 30, Krosno II 27, Bydgoszcz I 25, Łomża I 24.

O 20 egz. podniosły zamówienia SM: Bochnia, Leszno I, Kraków IX, Radomsko, Słonim I, Włocławek I.

O 10—19 egz. zaś SM: Poznań I 17, Międzychód II 16, Siedlce III 15, Piotrków III 15, Radom I 13. Nowy Sącz I 13, Nowy Sącz II 12, tak samo o 12: Inowrocław, Kraków XIII, Świecie n W.; o 11 egz. Kraków VIII, w końcu **o 10 egz.** SM: Chełmża, Cieszyn, Gniezno, Grodzisk Poznański, Grudziądz I, Oświęcim I, Trzemeszno, Warszawa IX, Wilno II. Poniżej zaś 10 egz. całe mnóstwo dalszych SM.

A teraz, czy wiecie, że są jeszcze w naszym Związku SM, które mimo podpisania deklaracji o prenumeracie miesięcznika w ilości odpowiadającej ilości swych członków, pobierają **zaledwo 1—2 egzemplarzy na całą sodalicję?** Mamy ogromną ochotę zdradzić Wam tajemnicę i wyliczyć je tutaj, ale zachowamy to odkrycie **do następnego numeru.** Nuż zbudzi się w nich katolicka i sodalicyjna ambicja i staną w szeregu naszych najlepszych Przyjaciół, jak wyżej wymienione? Poczekajmy cierpliwie!

X. Redaktor.

Część urzędowa i organizacyjna.

Komunikat Prezydium Związku.

Nr 67.

Nie otrzymaliśmy do końca grudnia ub. r. 23 kwestionariuszy od tyluż SM, od których żadną drogą nie możemy się doprosić zwrotu wymienionych formularzy, wskutek czego cierpi cały Związek, gdyż przez sześć miesięcy od zakończenia poprzedniego roku szkolnego nie można było podjąć pracy nad rocznym Sprawozdaniem Związku. Nadmieniam, że formularze wysłaliśmy do nich trzy razy, prośby cztery, do niektórych pięć razy, Może tą drogą zdołamy się z nimi jakoś przecież porozumieć.

Są to Sodalicje: Chełm Lubelski, (gimn. państw.) Koło (gimn. pryw.), Łódź IV (gimn. państw. im. Narutowicza), Łódź V (gimn. pryw. Zgromadz. Kupców), Łuniniec (gimn. państw.), Nowe Miasto n/Drw. (gimn. pryw.), Nowogródek (gimn. państw.), Piotrków Tryb. I (gimn. państw. im. Bol. Chrobr.), Przemyśl I (gimn. panstw. im. Morawskiego), Przemyśl III (gimn. państw.), Radom VI (śred. szk. Techn. Garb.) Sarny poleskie (gimn. państw.). Sochaczew (gimn. pryw.), Tomaszów Mazowiecki (gimn. pryw. Stow. Kupców), Wilno VI (pryw. śred. Szkoła Handl.), Wilno VIII (gimn. państw. im. Mickiewicza), Wołkowysk (gimn. państw. im. Stef. Batorego). Z pozostałymi 6 (Borszczów, Częstochowa II, Kielce I, III, Rzeszów IV, Warszawa III) nawiązaliśmy kontakt i czekamy na kwestionariusze.

Kilka SM donosi nam, że **na pewne odesłały kwestionariusz** i nawet podają datę. I cóż nam z tego, jeśli do nas nie doszedł. A mieć go musimy do Sprawozdania. Niestety listy i druki **giną na poczcie,** trzeba się z tym liczyć i jeśli prośba przychodzi raz i drugi, wysłać powtórnie kwestionariusz koniecznie.

Przystąpiły do Związku, przesyłając ustawową deklarację nowopowstałe SM (nowe liczbowanie na rok szk. 1936/7); **1. Mysłowice.** diec. katowicka, gimn. państw. im. św. Stanisława Kostki, Mod PW. X. Dr Henryk Proksch, dnia 16 listop. 1936; **2. Rawicz I** archid. poznańska, gimn. państw. Mod PW. X. Prof. Adam Szkudlarski, dnia 27 listop. 1936; **3. Kołomyja,** archid. lwowska, gimn. państw. im. Kazimierza Jagiell. Mod. PW. X. Prof. Jan Karczewski, dnia 1 grudnia 1936; **4. Bielsko II,** diec. katowicka, państw. Szk. Przemysł. Mod. PW. X. Prof. Alojzy Wranka, dnia 8 grudnia 1936.

Najserdeczniej dziękuję wszystkim Czcig. XX. Moderatorom, Drogim Sodalicjom Akademików i naszym związkowym, Sz. Instytucjom i Wydawnictwom oraz licznym Kolonistom śnieżnickim. którzy raczyli przesłać mi życzenia wigilijne i noworoczne.

Zakopane, dnia 29 grudnia 1936.

Ks. Józef Winkowski
Prezes.

Z Centrali i od Wydawnictwa.

Numer październikowy miesięcznika mimo podwyższenia nakładu uległ bardzo szybko zupełnemu wyczerpaniu i dlatego wiele zamówień nie mogliśmy uskutecznić. Staraliśmy się nawet odkupić zbędne egzemplarze po sodalicjach, które nam doniosły, że mają nadwyżkę, ale i te szybko się rozeszły, tak, że obecnie **nikomu** tym numerem służyć nie możemy. Mamy natomiast jeszcze pewną, **szczupłą ilość** egz. nrów listopadowego i grudniowego.

Bez podpisu X. Moderatora wszelkie zamówienia są nieważne, w wyjątkowych wypadkach załatwiamy je, ale tylko za „pobraniem pocztowym".

Sodalicje mające zaległości kasowe otrzymują zamówienia tylko za „pobraniem poczt."

Sodalicje, które w zamówieniu nie podają wyraźnie, **jakich** sobie życzą medali, dyplomów dostają stale **najtańsze.** Niestety często są niezadowolone, następują zwroty, zamiany, jak na tym wychodzą „podróżujące" dyplomy, lepiej nie wspominać. Zwykle nadają się jedynie do wyrzucenia. A nasza strata? Czy to nie niedołęstwo i niedbalstwo zamawiających bez głębszego namysłu członków Zarządu? Na cóż w każdym numerze podajemy cennik Składnicy?

Zauważyliśmy, że zamówienia naszych SM pisane są coraz **gorszą polszczyzną,** pełną błędów ortograficznych, wyrazów przekręconych i t. d. Jeśli tak dalej będzie, będziemy tu niektóre „reprodukować", bo to naprawdę wstyd!

Odznaki SM cieszyły się takim pokupem, że w paru dniach wyczerpano kilka setek, dla późniejszzch zamówień brakło. Nowy nakład jest już w Składnicy po świętach będziemy mogli znów nimi służyć. Zamówione już, wyślemy.

NASZE SPRAWOZDANIA.

CIESZYN (międzyszkolna — dn. 30 czerw. 1936). Członków z 2 gimnazjów, seminarium i szkoły handlowej było 81 (51 s. 30 a.) Posiedzeń Konsulty było 6, zebrań plenarnych 9 i 3 dla aspirantów. Referaty szły w kierunku wyrabiania sumienności i ukochania wiary. Ważniejsze z nich: Znaczenie święta Chrystusa-Króla, Psychika nowoczesnego człowieka, Kościół w Rosji dawniej, teraz i w przyszłości, Kościół abisyński, Bolszewizm a wychowanie, Ideał młodzieńca katolickiego. Frekwencja 75%. Przy poparciu sodalicyj pań i panien urządzono „opłatek". Sodalicja występowała w uroczystościach religijnych parafii, jak święto Chrystusa-Króla, brała udział w adoracji 40-godzinnego nabożeństwa i nocnej. Biblioteka składała się z 410 tomów.

GNIEZNO (gimn. państw. — dn. 19 czerw.) Sodalicja liczy 147 czł. z czego przypada na „Sekcję starszych" (sodalisów) 41, na „Sekcje kandydatów i aspirantów" 59, a na „Sekcję młodszych" 47. Sekcje te odbywały zebrania osobno i tak S. starszych miała zebrań 10 z referatami, z których ważniejsze: Sprawozdanie z Kolonii na Śnieżnicy i z rekolekcyj zamkniętych, Zasługi Kościoła dla cywilizacji i kultury, O Ks. P. Skardze, oraz zebrania dyskusyjne na tematy: „Bądź dobrym synem" i o lekturze. Sekcja kandydatów i aspirantów oprócz 5 zebrań poświęconym ustawom sodalicyjnym miała jeszcze 3 zebrania z referatami i dyskusją na temat hasła „Bądź dobrym synem". Na zebraniach Sekcji młodszych wyświetlano przeźrocza misyjne (do sekcji misyjnej sodalicji należy prawie całe gimnazjum!) i omawiano ustawy sodalicyjne. Frekwencja na zebraniach od 80 do 93%. Posiedzeń Konsulty było 13. Co miesiąc nabożeństwa sodalicyjne, przy których wszyscy sodalisi przystępowali do Spowiedzi i Komunii św. Opłatek zaszczycili swą obecnością p. dyrektor z gronem profesorskim, oraz przedstawiciele samorządu i harcerstwa. Sodalicja opiekowała się ołtarzem w kościele gimnazjalnym. Prenumerujemy 90 egz. „Pod zn. Marji". Biblioteka liczy 367 książek, dostępna i dla niesodalisów. Na rekolekcjach zamkniętych było w r. 1935 — 5-ciu, zaś w r. 1936 — 11 sodalisów. Delegaci sodalicji brali udział w zjeździe w Poznaniu i w uroczystościach sodalicyjnych w Inowrocławiu i Trzemesznie.

OLKUSZ (gimn. państw. — dn. 22 czerw.) Sodalicja liczyła 52 czł. (19 s. 8 k. 25 a.) Zebrań ogólnych było 9. Posiedzeń Konsulty 11. Ważniejsze referaty: Sodalis jako dobry syn, Ks. Piotr Skarga, Życie i czyny marszałka Lyautey'a. Sodalicja wspólnie z harcerstwem urządziła choinkę i przedstawienie „Perła Ukryta" kard. Wisemanna. Sodalisi prenumerowali „Pod zn. Marji" 8 egz. (tylko? — Red.), Mały Dziennik, Głos Semin. Zagranicznego, Rycerz Niepokalanej. Biblioteka liczy 112 książek, wypożyczono 160 tomów. Sekcja aspirantów miała 10 osobnych zebrań z frekwencją 50%. Sekcja misyjna miała 3 zebrania z referatami. Zebrała przeszło 9 tys. znaczków i prenumerowała Misje Katolickie i Młodzież Misyjną. — Wspólnych nabożeństw sodalicyjnych i Komunii św. było 8. Sodalicja brała też udział w nabożeństwach pierwszopiątkowych.

POZNAŃ V — (gimn. państw. im. św. Jana Kantego — dn. 22 czerw..) Sodalicja liczyła 62 czł. (44 s. 18 k.) Zebrań było 15. w tym grupy starszych 5, grupy młodszych 5, ogólnych 4 i 1 walne. Frekwencja 65%. Ważniejsze referaty: Katoli-

cyzm a socjalizm, Kwestia żydowska w oświetleniu etyki katolickiej, Papież Pius XI papieżem pokoju, Hitleryzm a Kościół katolicki, oraz pogadanki na temat: Solidarność, Religia a charakter. Na każdym zebraniu był t. zw. „kwadrans wypadków współczesnych“ związanych z pracą i stanowiskiem Kościoła. Wprowadzono też „chwilkę współczesnej poezji religijnej“. Zebrań Konsulty 8. Sodalicja urządziła „Gwiazdkę“ dla biednych. Z biblioteki liczącej 168 tomów korzystało 32 sodalisów. Przy sodalicji istnieje Sekcja misyjna licząca 120 członków, także i z poza sodalicji. Zebrano na misje oprócz znaczków i staniolu kwotę 70 zł.

POZNAŃ VIII (gimn. pryw. Dra Czajkowskiego — dn. 23 czerw.) Praca sodalicji kształtowała się około hasła: „Bądź dobrym synem“ z zastosowaniem tej zasady także do szkoły i do kolegów, co dawało widoczny skutek. Referaty ważniejsze: Dążenia współczesnego świata, Prądy przeciwne katolicyzmowi, zwłaszcza na terenie Polski. O nowy ideał państwa chrześcijańskiego. Nasz udział w tworzeniu chrześcijańskiego światopoglądu, Dobroć jako podstawa współżycia zbiorowego.

RZESZÓW IV szkoła handlowa — dn. 30 czerw.) Sodalicja liczyła 12 czł. Zebrań ogólnych było 12, Konsulty 10. W zebraniach uczestniczyli i niecłonkowie, co przyczyniło się do ożywienia dyskusji. Położono główny nacisk na to, aby członkowie sodalicji świecili dobrym przykładem w nauce i postępowaniu.

---

† Nekrologia.

Bolesną stratę poniosła SM uczn. państw. gimn. w Inowrocławiu. Kirem żałoby okrył się nasz sztandar sodalicyjny przez śmierć ś. p. **Jana Lewandowskiego**, uczn. kl. VIII b, wiceprezesa sodalicji i kierownika sekcji kandydatów. Zaledwie tydzień chorował. Jeszcze w pierwszy piątek listopadowy, sodalicyjnym zwyczajem przyjął Komunię św., a już dn. 9 listopada, opatrzony Sakramentami św. wśród ciężkich boleści oddał Bogu ducha Był przykładnym sodalisem, wiernym sługą Marii, gorliwie spełniał obowiązki, jakie nakładała na niego sodalicja, a w ostatnim roku jako kierownik Sekcji Kandydatów pracował nad tym, by i młodszych kolegów podciągnąć na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej i przysporzyć Marii nowych, dzielnych rycerzy. Już miał gromadkę przygotowaną, by w dzień św. Stanisława Kostki przyprowadzić ją do ślubów mariańskich, gdy śmierć nieubłagana przerwała nić jego życia i nie dozwoliła mu dożyć tej pięknej chwili. Pogrzeb, w którym uczestniczyli: grono profesorskie z p. dyrektorem na czele oraz prawie wszyscy uczniowie gimnazjum, prowadził X. Moderator Dezydery Wróblewski, który też pożegnał w serdecznych słowach Zmarłego. Nazajutrz zaś odprawił w kościele gimnazjalnym za jego duszę, Mszę św. żałobną w której uczestniczyli wszyscy uczniowie zakładu.

Bratnie sodalicje prosimy o żarliwą modlitwę za spokój jego duszy.

Mariański Kalendarzyk Sodalicyjny.

11 stycz. Najśw. Rodziny Jezusa, Marii, Józefa.

23 Zaślubiny Najśw. Marii Panny.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Odbito czcionkami druk. „Polonia“, Jan Trybuła — Zakopane-Rynek — Tel. 12-52.
Kier. Wójcik Stanisław.